

Fatalne zauroczenie w czworokącie

● „Bezwietrzne lato” - premiera BTD w Koszalinie

Rozmowa

Joanna Kręzelewska

joanna.krezelewska@gk24.pl

Co jest dla Ciebie ważniejsze? Być szczęśliwym, czy być akuratywnym? Wypłynąć na morze spełnienia, czy spełnić oczekiwania, które wobec Ciebie mają inni? A mają. Świat wtłacza ludzi w formy. Mają być, jak wycięte foremką ciastka - idealnego, z góry określonego rozmiaru, kształtu. A co, jeśli szczęście nie mieści się w granicach takiej życiowej foremki? A może szczęście daje właśnie przewidywalna codzienność? Bo co, jeśli myślisz, że w szaleństwie swym przekraczasz próg nieba, a tak naprawdę otwierasz bramy piekiel.

To pytania, które stawia „Bezwietrzne lato”, sobotnia premiera Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Spektakl wyreżyserowała Barbara Wiśniewska. Talent młodej, bo 26-letniej reżyserki, został zauważony m.in. na Festiwalu Baltic House Theater w St. Petersburgu, gdzie za etiudę „Julia musi umrzeć” dostała wyróżnienie. Wprawdzie na scenie momentami wybrzmiewa, że Wiśniewska jest na początku twórczej drogi, spektakl jest kolejną już zapowiedzią, że jej głos będzie w świecie współczesnego teatru znaczącym.

O czym mówi do nas w Koszalinie? Poznajemy dwie ko-



FOT. RADEK WOLESNIK

► Roz (Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska) i romansuje z synem swej przyjaciółki (Robert Wasiewicz)

biety, które walczą z kryzysem wieku średniego. Znają się od dziecka, są jak siostry, ba, jak bliźniaczki. Łączy je szczególnie więź, o którą zazdrośni byli ich mężowie. Łączy je coś jeszcze - w ramionach mężów nie znalazły spełnienia. Z dorastającymi synami spędzają czas nad morzem. W chłopakach buzuje hormony, wreszcie cała czwórka wsiada do pociągu zwanego pożądaniem. Kobiety zaczynają romansować - każda z synem swej przyjaciółki.

Układ ten trwa latami. I kipi od szczenięcej radości, obsesyjnej namiętności. Generalnie - wszyscy są zadowoleni, choć wiedzą, że relacje te lepiej utrzymywać przed światem w tajemnicy.

Wreszcie jedna z matek postanawia zakończyć związek i to samo nakazuje uczynić swej przyjaciółce. Panowie zakładają rodziny i wklejają siebie do szarej, odlinijkowej codzienności. A raczej wkleić próbują - bowiem nikt z miłosnego kwar-

tetu nie zapomniał i nie przestał czuć. Co więcej, nikt nie zakładał, że będzie coś czuć.

Pytania, które stawia Wiśniewska, są czytelne. Czasem aż nader. Całość jest mocna. O ile jednak pierwowzór bohaterów w „Dwóch kobietach” Doris Lessing jest wyraźnie zarysowany, na scenie ich emocje nie wybrzmiały. Zabrakło wewnętrznej walki, zabrakło wątpliwości czy przekonania w działaniu. Wielkim zaskoczeniem są też Beata Niedziela i Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, praktycznie za każdym razem rewelacyjne na scenie, tym razem obie popełniły grzech nie-naturalności. Dla aktora grzech śmiertelny. Ciekawiej zaprezentowali się Filip Kosior i Robert Wasiewicz, obaj na deskach BTD występujący gościnnie. Ich zadaniem było malowanie postaci i zdarzeń ruchem.

W spektaklu sprawdziła się sterylność scenografia Karoliny Fandrejewskiej. Mocno zarysowana przestrzeń i świetny pomysł na pokazanie morza przez stalowe podświetlane stelaże. Całość okraszona jest świetnie dopasowaną muzyką.

Jury noblowskie nazwało Doris Lessing, autorkę opowiadania, na którym bazuje spektakl, „epicką wyrazicielką kobiecych doświadczeń, która ze sceptycyzmem, żarem i wizjonerską siłą zgłębia podzielną cywilizację”. Na scenie żaru trochę zabrakło. ●